<<<<<<<<<<<<<<<<<<<<

Rozdział VI - Lulu i nie tylko

>>>>>>>>>>>>>>>>>>>>

Hrabina odmówiła finansowania przez niego czegokolwiek co Suzi dotyczy i James jechał pod wieczór do karczmy z funduszami od niej. Pod drzwiami także zastał, zgodnie z umową, Kontoma i wręczając mu pieniądze, zalecił oddanie ich Rutasowi przy świadku, najlepiej karczmarzu albo jego żonie. Zaznaczył, że będzie ich pilnował i lepiej, żeby go nie zmuszali...

W środku, ku swemu zdziwieniu, zauważył Lulu. Dziewczyna w knajpie nie była widokiem niespotykanym, niemniej widoczna i jak myślał, niewinna zażyłość Lulu i pastora, kłóciła mu się z obrazem jej, siedzącej z mężczyznami przy karczmianym stoliku. Tymczasem tak to wyglądało, a plus do wizerunku mógł dodać jedynie fakt, że nie była przy tym stoliku niewiastą jedyną.

Kiwnął jej głową, przechodząc obok i rozsiadł się wygodnie przy barze. Zamówił coś do picia, otrzymał „swój" trunek i poprosił zaskoczoną karczmarzową, o zaniesienie do stolika zajmowanego przez dwójkę kontrahentów garnca piwa na jego koszt. Jak okazało się już w chwilę później, nie kombinowali. Kontom wyrecytował przy właścicielce lokalu zasugerowaną przez Jamesa formułkę: „Suzi za młoda jeszcze", pieniądze przeszły z ręki do ręki, a James spojrzał w końcu w miejsce, przyzywające go czymś intrygującym.

Kobieta miała ciemne włosy, była w wieku nieprzekraczającym trzydziestki i właśnie się obie z Lulu głośno z czegoś śmiały. Podczas gdy towarzyszący im czterej mężczyzni zachowywali stropioną powagę.

Pomyślał, że wesołość dotyczy ich, nadal jednak nie rozumiał, dlaczego coś go ciągnie do tego stolika. Dopiero kiedy siedząca bokiem nieznajoma, jakby wyczuwając jego zagapienie się na nią, zwróciła do niego roześmianą twarz, zrozumiał, co go tak drażni. W jej uzębieniu tkwiła złota koronka, widoczna tylko podczas szerokiego uśmiechu, a potęgującym irytację był fakt, że zupełnie jej nie szpeciła.

Musiał mieć przy tym wystarczająco głupią minę, bo zaraz popatrzyły z Lulu na siebie i śmiały jeszcze głośniej i już wybitnie z niego. A w chwilę potem zamarły.

Do lokalu weszło trzech, oficjalnie ubranych mężczyzn. Nietrudno było się domyślić, że reprezentują władze. James, z racji ich ogorzałych twarzy, obstawił pracę na wolnym powietrzu, a więc Urząd Celny. Ręce mieli wolne, ale palce dłoni przypominały szpony drapieżnych ptaków, jakby gotowe w każdej chwili do pochwycenia czegoś w garść. I w tym wypadku zapewne broni, o czym świadczyły wybrzuszenia w okolicach pasów.

— Niech nikt się nie rusza! — zakrzyknął najbardziej wysunięty do przodu, lecz Lulu była szybsza i zanim skończył mówić, nie tylko znalazła się przy Jamesie, ale i zdążyła mu szepnąć: „Przysługa".

— A kim ty jesteś, przybłędo, coby mi tu gadać takie...?! — wyrzuciła mu w twarz, czkając bezczelnie.

— Jam porzondna jest dziewka i nie takim, nie wiadomo com przylajzłym...! — Czknęła ponownie, zataczając się i próbując wgramolić na stołek obok.

Nie wiedział, czy śmiać się, czy wściekać, ale gdy przyszła mu do głowy raczej neutralność, a nie współpraca z Lulu, najwyraźniej kogoś ochraniającą, napotkał wzrok „Złotozębej".

Nie było to spojrzenie przestępczyni ani kombinatorki, lecz bardziej zatroskanej matki bądź siostry albo żony, a tymczasem śniada gęba Jamesa robiła za wabik idealnie. Celnicy ruszyli pośpiesznie ku niemu. Wszyscy trzej, niczym jednorodna banda kretynów, zarabiając natychmiast u niego na miano urzędasów.

To była chwila, krótkotrwały, głupi odruch, ale James zarejestrował z uznaniem, że wystarczająco długa. Mężczyzna siedzący przy patrzącej na Jamesa w napięciu kobiecie potrzebował niewiele, by bezszelestnie wstać od stołu i równie cicho opuścić karczmę. Jeżeli istniało dla niego niebezpieczeństwo przebywania na zewnątrz innych celników, to okazało się, że owszem, lecz było ich tylko dwóch i co dotarło do wiadomości obecnych później, poradził sobie z nimi równie bezgłośnie.

Kobieta popatrzyła na niego z wdzięcznością, a on uświadamiał sobie właśnie, że pomógł najprawdopodobniej jakiemuś przestępcy. I patrząc na Lulu z niekłamaną złością, liczył, że uciekinier jest jedynie jakimś przemytnikiem, a nie zbójem czy nawet mordercą.

Wszystko dla małej Suzi, która i tak tego nie doceni, najprawdopodobniej rozpoczynając kolejny płaczliwy dramat. Tym razem pod tytułem: „Nawet ostatnia łajza w Hrabstwie mnie nie chciała!”

Obiecując sobie rozważniejsze szastanie obietnicami do wyświadczania przysług, oczekiwał w spokoju działań celników.

>>><><<<

Ku uldze jego sumienia, okazali się nieuprzejmi.

Wysłuchał w spokoju oratorskich popisów na temat tortur, jakimi są poddawani Hiszpanie, ale obmacywania go bez zadania mu przynajmniej standardowego pytania dotyczącego tożsamości, już nie zniósł.

— Uwierzcie mi, cipki — poinformował lekceważąco — jeżeli mnie tkniecie, nie tylko zadrzecie z hrabiowskim domem, gdzie jestem zatrudniony, ale wkurzycie mnie osobiście...!

Celnicy cofnęli się. Chociaż niespecjalnie przestraszeni, to wzmianka o arystokracji dała im do myślenia. Lubili swoją pracę, a na potknięcie i każde zwolnione miejsce, czekało pięćdziesięciu sępów.

— Nie jestem przybłędą, jak twierdzi ta pijana osóbka — dodał, wskazując Lulu.

— Czym...? — Wiodący celnik napotkał wzrok Jamesa. Był doświadczony wystarczająco, by dostrzec, że nie widzi przerażonego przestępcy. Coś mu się nie zgadzało, bo na szpiega osobnik był za młody, a jego pewność siebie nie wyglądała na wytrenowaną. — Czym pan, tam się zajmuje? — zapytał już grzeczniej.

James zarejestrował już podczas wejścia, obecność w karczmie dwóch spośród byłych stajennych: bratanków Jenny.

— Rozglądam się. Sprawdzam, czy w domu hrabiowskim nie przebywają niepożądani osobnicy — odpo-

wiedział, patrząc w kąt sali. Celnicy poszli za jego wzrokiem. — I usuwam robactwo... — Tamci pospuszczali głowy, ale jeden zaraz ją uniósł.

— Niesprawiedliwie nas! — uważał płaczliwie. James się roześmiał.

— Coś podobnego! Łajza umie mówić...! — W karczmie zarechotano. — Szkoda, że tak późno, ale przynajmniej już wiecie, że milczenie i trzymanie strony kutafona, w życiu nie zawsze popłaca!

Celnicy zdążyli jeszcze zapytać byłych stajennych o potwierdzenie tożsamości i słów Jamesa, gdy do środka wpadło dwóch ich kolegów.

— Ktoś nas ogłuszył! — poinformowali.

>>><><<<

Z godzinę zeszło im na próbach dowiedzenia się czegoś od gości karczmy, ale i niczego się nie dowiedzieli. Nie ulegało wątpliwości, że jeśli nawet znalazłby się jakiś chętny do współpracy, to nie zamierzał zostawać kapusiem na oczach wszystkich. James, pozostawiony w spokoju, zgłodniał i zamówił coś do stolika. Lulu bezczelnie wkręciła mu się do towarzystwa. Nie zaoponował.

— Kim jest tamten? — zapytał.

— Jaki, tamten...? — Udawała głupią, dodając na jego spojrzenie, rzucane ukradkiem na nieznajomą. — Nie dla psa i tak dalej...

Hmychnął i dał sobie spokój. Lulu „wytrzeźwiała", ale dotrzymując mu towarzystwa, nie odmawiała sobie procentowego poczęstunku i co go zaskoczyło, cała sytuacja najwidoczniej nie spodobała się karczmarzowi.

— Czymś tu przyjechał, James? — Byli z Gordonem na ty, chociaż na pytanie o imię żony, odpowiedź zabrzmiała: „Moja", co jak James przypuszczał, imieniem nie było.

— Bryczką.

— Celnikom możesz się postawić, ale co zrobisz, jak gliny każą ci dmuchać?

— Konstable?

— Autostrada blisko, drogówka zagląda... — Brzmiało to sensownie, ale James przeczuwał, że nie o to mu chodzi. Zresztą Lulu zaraz to potwierdziła.

— Nie wyjdę z nim. Nie będę mu psuła opinii... — Alkohol robił swoje, zabrzmiała żałośnie. W Jamesie zaś obudziła się natychmiast potrzeba kolejnego otwarcia nad kimś opiekuńczego parasola.

Właścicielka złotej koronki wyszła zaraz po zniknięciu celników, razem ze swoim towarzystwem. Nie podeszła do niego, ale posłała mu podziękowania oczami. Lulu wlewała zaś w siebie wino bez opamiętania i James wiedział, że pomimo dezaprobaty malującej się na obliczu karczmarza, musi ją odwieźć do domu.

<<<<<<<<<<<<<<<<<<<<

Cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Felicjanna, dodano 06.04.2018 22:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.